

Moc Boża dokonująca się w słabości

Pewna 17-letnia dziewczyna wyznała, że jest chora na trwałą, nieuleczalną chorobę. Od jakiegoś czasu musi systematycznie zażywać leki. Choroba jest na tyle poważna, że w dalszym jej rozwoju może nastąpić ingerencja lekarzy chirurgów z trudnymi do przewidzenia konsekwencjami.

Ze słów tej młodej osoby można było wyczytać skargę na jej aktualny los, sytuację, wręcz niemożliwość pogodzenia się z tym, że to ją właśnie dotknęła taka choroba. Powtarzała pytanie: DLACZEGO JA? Przecież jest taka młoda, chciałaby się zdrowo rozwijać, znaleźć przyjaźń, a może i nawet miłość swego życia, założyć rodzinę, mieć dzieci, cieszyć się możliwością ich wychowywania, dbania o nie, kochania ich, męża, przyjaciół, a tu... taki los..., taka niepewność dnia jutrzejszego, a już w ogóle następnych lat...

W tym pytaniu krył się głęboki dramatyzm sytuacji, który mogą podkreślić jej słowa, że to jest niesprawiedliwe ze strony Pana Boga, żeby tak karać młodych ludzi. Co innego, tych, którzy przeżyli już znacznie więcej lat w swoim życiu, może niejedną raz zgrzeszyli, wobec tego może im się należy jakaś kara, ale ona (lub jej rówieśnicy) jeszcze nie zdążyła nagrzeszyć, więc ponownie pojawia się pytanie: DLACZEGO JA? DLACZEGO **MNIE** TO DOTKNĘŁO?

To nie jest jedyny przypadek doświadczenia młodego człowieka, czy też jego rodziny, bo cóż może powiedzieć dziecko dotknięte paraliżem układu nerwowego spowodowanego błędami w pracy lekarzy podczas porodu? Co mogą powiedzieć jego rodzice? Czy mają mieć pretensje do Pana Boga za zaistniałą sytuację?

Może zbyt często myślimy, że Pan istnieje po to, aby zaspokajać nasze oczekiwania. Może zapominamy przy tym, że w naszej ofiarniczej drodze, Bożym celem jest ukształtowanie nas na wzór jedynego ideału – Jezusa Chrystusa, wg słów: „*Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują, bo tych których przedtem znał, przeznaczył właśnie, aby się stali podobni do obrazu Syna Jego*” – Rzym 8:28-29

Tylko Boża wszechmoc może tak czynić, dlatego nie powinniśmy brać Bożego milczenia za niemoc, jeśli nie znajdujemy odpowiedzi na dręczące nas pytania. Jednak z wersetów kontekstowych może wynikać, że powinniśmy jedynie modlić się o to, co posłuży naszemu szeroko pojętemu dobru, bo w naszym życiu nie możemy wiedzieć, co stanie się za godzinę lub za rok. Jesteśmy jak dziecko wyciągające ręce do rzeczy, które nie posłużą dla jego dobra, a Bóg wtedy występuje w

roli Ojca, który nieraz odmawia naszej prośbie lub zmusza nas do wykonania czegoś przez nas niechciane-go. Apostoł Paweł idzie dalej, mówiąc, że ci, którzy miłują Boga i według postanowienia Jego są powołani, wiedzą, że wszystkich rzeczy Bóg używa dla ich dobra.

Doświadczenie uczy Jego dzieci, że wszystko współdziała dla ich dobra. Zwróćmy jednak uwagę na to, że przeżycie takie jest tylko udziałem tych, którzy Boga miłują. Można by powiedzieć, że obowiązkiem każdego chrześcijanina jest akceptacja tego, czym Bóg współdziała ku jego (czyli dziecka) dobru. Jeżeli będzie próbował je zwalczyć, będzie rozbijał sobie głowę o nieunikniony cel Boży. Czy znaczy to jednak, że Pan Bóg będzie nas zmuszał do wykonania jakiejś czynności, do podjęcia takiej, jedynej konkretnej decyzji?

Gdyby tak było, moglibyśmy wtedy powiedzieć, że faktycznie Pan Bóg powoduje przeznaczenie, czyli tworzy sytuację, kierując tak naszym życiem, że nie mamy wolnej woli podejmowania decyzji. Jesteśmy tak jakby z góry skazani na to, co będzie się z nami działo za chwilę lub za rok.

Zastanówmy się przez chwilę nad tym problemem. Takiemu kierowaniu jednostek do określonego celu zaprzeczają następujące fragmenty Słowa Bożego: „*Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny*”.

Każdy ma zdolność i wolność wyboru pójścia w ślady Jezusa Chrystusa:

„Czy nie wiecie, że zawodnicy na stadionie wszyscy biegną, a tylko jeden zdobywa nagrodę? Tak biegnijcie, abyście nagrodę zdobyli” – 1 Kor. 9 :24.

Żeby stanąć w zawody, każdy z nas podejmuje sam decyzję. Pan jedynie wskazuje każdemu z nas swoją drogę. Jego ideę, Jego światło, na które każdy z nas może zwrócić swój wzrok, ale nie musi. Pan tylko wskazując jakieś światło, mówi – oto moja droga, zapraszam, pójdz. Lecz żadne usiłowanie nie osiągnie celu, o ile przedtem nie dokonamy wyboru.

Nauka o przeznaczeniu, czyli o wyznaczeniu przedtem, przed jakimś czasem, przeznaczeniem z góry do określonego celu, może dotyczyć tylko wyboru Kościoła jako klasy.

Klasa Kościoła została przez Pana przewidziana przed



założeniem świata, natomiast **NIE** to, kto będzie jej członkiem. Gdyby tak miało być, to „daremny trud, daremna wiara nasza, daremne stawanie w zawody”, bo i tak wiadomym byłoby z góry, kto wygra.

To, że przeżywamy doświadczenia, może być czasem wynikiem naszych wyborów. Wiemy, jakie zasady życia chrześcijanina są opisane w Słowie Bożym, ale dla naszych potrzeb, doraźnych lub długofalowych celów próbujemy omijać te zasady, ściągając na siebie później skutki takich zachowań. Gdy pojawią się doświadczenia, z tego wyboru wynikające, mogą pojawić się narzekania na nie. W tym miejscu zachodzi wątpliwość, czy doświadczenia wynikające z tego stanu rzeczy można traktować jako dające przywilej „radości uczestniczenia w cierpieniach Chrystusowych” (1 Piotra 4:13)?

Pan nie cierpiał wskutek niewierności lub niedotrzymania swego Przymierza, lub warunków poświęcenia, nie cierpiał również wskutek swej duchowej ośpałości lub zgody ze światem, lub stosowania własnej woli zamiast Bożej. Możemy oszukiwać siebie, sądząc, że nasze cierpienia spowodowane przekroczeniem tych reguł, których nie przekroczył Pan Jezus, są cierpieniami dla Chrystusa. Będą one takimi tylko wtedy, gdy będziemy cierpieć je niezasłużenie, niewinnie.

Jaki jest cel cierpienia? Rabin Joseph B. Soloveitchik, jeden z wielkich żydowskich myślicieli naszych czasów mówił:

„Cierpienie istnieje po to, by uszlachetnić człowieka, oczyścić jego myśli z pychy i powierzchowności, rozszerzyć jego horyzonty oglądania i odbierania bodźców. Innymi słowy – celem cierpienia jest naprawa tego, co niedoskonałe w ludzkim charakterze.”

Naprawcze, korygujące, doskonalące działanie Pana Boga względem jego dzieci można by porównać do pewnych działań natury medycznej. Gdyby człowiek nie wiedzący o medycynie wszedł do sali operacyjnej, zobaczył chirurgów i pielęgniarki w trakcie operacji, mógłby uznać, że jest to jakaś grupa przestępców torturujących swoją nieszczęsną ofiarę. Zobaczyłby, jak przywiązują pacjenta pasami do łóżka, zatykają mu nos i usta tubą, żeby nie mógł oddychać i wbijają mu w ciało igły i noże. Tylko ten, który wie, co to jest chirurgia, rozumie, że celem ich działań jest pomoc pacjentowi, a nie zadawanie mu tortur. Podobnie też Bóg czasem nas boleśnie doświadcza, bo to jest jeden z Jego sposobów pomagania nam.

W Reprintach na stronie 3351 w słowach doktora G.Hallocka znajdujemy takie stwierdzenie:

„Tak Bóg w swej opatrności daje dla nas miejsce odpoczynku od niepokoju i w ten sposób pobudza nas, aby ufać w Jego opiekę i kierownictwo na niesprawdzonych drogach. I tak prowadzi nas, aby być silniejszy-

mi, dojrzałszymi, użyteczniejszymi w życiu. Burzliwe fale powodują, że kotwica wbija się w pewniejszy grunt. Są to korzyści złego położenia.”

Myślę, że pewnego rodzaju odpowiedź na pytanie, dlaczego Pan Bóg dopuszcza doświadczenia na Jego dzieci, jest pokazana w historii Hioba.

MOC BOŻA DOKONANA W HIOBIE

W swych wysiłkach, żeby pocieszyć Hioba, którego dzieci zmarły i który cierpi fizyczne katusze, trzej przyjaciele wypowiadają wszystkie tradycyjne frazesy. Ich punkt widzenia da się podsumować krótko: nie trać wiary mimo wszystkich nieszczęść, jakie się na ciebie zwały. W niebie jest kochający Ojciec, który dopilnuje, by łaski spadały na dobrych i by źli zostali ukarani.

Hiob, który prawdopodobnie tymi słowami pocieszał innych, zdaje sobie teraz sprawę, że są one puste i obraźliwe. Co to znaczy, że Bóg dopilnuje, by łaski spadały na dobrych i by źli zostali ukarani? Czy chcecie powiedzieć, że moje dzieci były złe i dlatego umarły? Czy mówicie, że ja jestem zły i dlatego to wszystko na mnie spada?

W czym tak zawiniłem? Co zrobiłem o tyle gorszego niż którykolwiek z was, żebym musiał cierpieć tak straszny los? Jego przyjaciele są zszokowani tym wybuchem. Odpowiadają, że człowiek nie może żądać od Boga, by mu powiedział, za co go karze. Dyskusja się ciągnie. Jeden z przyjaciół mówi: – „Czego się spodziewasz od Boga? Dokładnego sprawozdania z każdego twego kłamstwa lub sytuacji, gdy zignorowałeś żebraka? Bóg jest zbyt zajęty rządzeniem światem, by zapraszać cię na wspólny przegląd rejestru twoich grzechów przez Niego zanotowanych. Możemy tylko przyjąć, że nikt nie jest bez skazy i że Bóg wie, co robi. Jeśli nie przyjmujemy takiego założenia, świat stanie się chaosem nie nadającym się do życia.”

Hiob nie twierdzi, że jest bez skazy, ale twierdzi, że próbował – w większym stopniu niż inni – żyć jak dobry i prawy człowiek. Jak Bóg może być Bogiem miłosiernym, skoro nieustannie szpieguje ludzi, gotów rzucić się na najmniejszy błąd w skądinąd nieskazitelnym życiu i użyć go dla usprawiedliwienia kary? I jak Bóg może być Bogiem sprawiedliwym, skoro wielu złych ludzi nie cierpi tak strasznie jak on?

Dialog się rozszerza. Uczestnicy złoścą się na siebie. Przyjaciele mówią: – No, Hiobie, rzeczywiście udało ci się nas oszukać. Robiłeś wrażenie, że jesteś pobożny i religijny jak my. Ale teraz widzimy, jak wyrzucasz wiarę za burtę, gdy tylko zdarzy ci się coś nieprzyjemnego. Jesteś pyszny, arogancki, niecierpliwy i bluźnierca. Nic dziwnego, że Bóg cię karze. Właśnie dowodzisz słuszności naszego argumentu, że człowieka daje się oszukać, kto jest świętym, a kto grzesznikiem, ale Boga

oszukać się nie da.

W pewnym momencie poemat dochodzi do zdumiewającego punktu kulminacyjnego. Autor tej książki stosuje znakomity chwyt, pozwalając Hiobowi na posłużenie się zasadą biblijnego prawa karnego: jeśli ktoś jest oskarżony o przestępstwo i oskarżyciel nie przedstawi żadnych dowodów, podsądny może zaprzysiąc, że jest niewinny. W takiej sytuacji to oskarżyciel musi dostarczyć dowody winy albo odstąpić od oskarżenia.

W długim i elokwentnym oświadczeniu w rozdziale 29 i 30 tej Księgi Hiob zaprzysięga swą niewinność. Twierdzi, że nigdy nie zaniedbywał biednych, nigdy nie wzięt niczego, co nie należało do niego, nigdy nie przechwalał się swoim bogactwem i nigdy nie cieszył się z nieszczęść swoich wrogów.

Wzywa Pana Boga, aby przedstawił dowody winy lub przyznał, że on ma rację i jego cierpienia są niezasłużone. Znamy odpowiedź Pana Boga w wichrowej burzy. Próbując zrozumieć tę Księgę i jej odpowiedź, zestawmy trzy twierdzenia, w które chciałyby wierzyć każda z występujących w tym poemacie osób:

- 1) Bóg jest wszechmocny i jest sprawcą wszystkiego, co dzieje się na świecie. Nic nie dzieje się bez Jego woli.
- 2) Bóg jest sprawiedliwy i prawy, chce żeby ludzie dostawali to, na co zasłużyli – tak, aby na złych spadała kara, a na dobrych nagroda.
- 3) Hiob jest dobrym człowiekiem.

Jak długo Hiob był zdrowy i bogaty, mogliśmy bez trudu wierzyć we wszystkie trzy twierdzenia równocześnie. Problem zaczyna się wraz z nieszczęściami Hioba, gdy traci bogactwo, rodzinę i zdrowie. Nie możemy dłużej utrzymać prawdziwości wszystkich trzech twierdzeń na raz. Utrzymać prawdziwość dwóch z nich możemy tylko przez zaprzeczenie trzeciemu.

Jeśli Bóg jest sprawiedliwy, to Hiob musi być grzesznikiem, który zasłużył na to, co go spotkało. Jeśli Hiob jest dobry i mimo tego Bóg powoduje jego cierpienia, to Bóg nie jest sprawiedliwy. Jeśli Hiob zasługuje na lepszy los i to nie Bóg zsyła na niego cierpienia, wówczas Bóg nie jest wszechmocny.

Jego przyjaciele gotowi są przestać wierzyć twierdzeniu (3), że Hiob jest dobrym człowiekiem. Chcą wierzyć, że Bóg jest dobry i rządzi wszystkim. Jedynym sposobem zachowania tej wiary jest przekonanie samych siebie, że Hiob zasłużył na to, co go spotkało. Przyjaciele wierzyli i chcą wierzyć nadal w dobroć i wszechmoc Boga. Jeśli Hiob jest niewinny, to winny musi być Bóg – winny zesłania cierpienia na niewinnego człowieka. Przy takiej stawce łatwiej im przestać wierzyć w dobroć Hioba niż w doskonałość Boga.

Możliwe jest również, że pocieszyciele Hioba nie byli w stanie rzeczowo rozpatrywać tego, co się stało ich przyjacielowi. Ich rozumowanie mogło być zmaćone własnymi odczuciami winy i ulgi, że nieszczęścia spadły na Hioba, a nie na nich.

Podobno niemiecki termin *Schadenfreude* określa żenującą reakcję ulgi, kiedy coś złego przydarza się komuś innemu. Żołnierz w czasie bitwy, który widzi, jak dwadzieścia metrów dalej jego przyjaciel pada od kuli, podczas gdy on sam nawet nie jest draśnięty prawdopodobnie nie życzył tego swojemu koledze, ale nie umie powstrzymać w sobie rodzącego się wstydliwego uczucia wdzięczności, że zdarzyło się to komuś innemu. Również przyjaciele, gdy przychodzą do chorego w szpitalu (np. po jakimś wypadku) słyszą wewnątrz cichy głos mówiący: „To równie dobrze mogło zdarzyć się mnie”, ale gdzieś w głębi pojawia się obrona: „Nie, to nieprawda. Istnieje zapewne jakiś powód, dla którego przydarzyło się to jemu, a nie mnie”.

Tego typu psychologizowania używa się również oskarżając ofiary – żeby zło nie wydawało się tak strasznie irracjonalne i groźne, np.:

- gdyby Żydzi zachowywali się inaczej, Hitler nie byłby zmuszony ich mordować,
- gdyby ludzie lepiej pracowali, nie byłoby biedni,
- gdyby ta dziewczyna nie nosiła tak wyzywających strojów, nie zostałaby zgwałcona,
- gdyby społeczeństwo nie wystawiało biednych na pokusę kolorowymi reklamami, to by nie kradli.

Tak więc metoda składania winy na ofiary jest sposobem zapewnienia sobie, że świat nie jest aż tak złym miejscem, jak by się wydawało i że istnieją istotne powody, by inni cierpieli. Takie stanowisko pomaga ludziom, którym się w życiu dobrze powodzi, wierzyć, że ich dobry los nie jest dziełem przypadku, lecz że nań zasłużyli.

Wtedy wszyscy czują się rażniej – poza ofiarami, które teraz uginają się pod podwójnym ciężarem: z powodu nieszczęścia, które na nich spadło i z powodu społecznego potępienia.

Hiob ze swej strony jest w tym miejscu całkowicie pewien, że nie jest złym człowiekiem. Może nie jest całkowicie bez skazy, ale według żadnego, zrozumiałego dla niego, kodu moralnego nie jest na tyle gorszy od innych, by zasługiwać na utratę domu, dzieci, bogactwa i zdrowia, podczas gdy inni to wszystko zachowują. Nie jest gotowy kłamać dla ratowania lub podniesienia reputacji Pana Boga.

Filozofia myślenia Hioba polega na odrzuceniu twierdzenia (2), które mówi, że Bóg jest dobry. Hiob jest w istocie dobrym człowiekiem, ale Bóg jest tak wszechmocny, że nie musi brać pod uwagę takich rzeczy, jak



bezstronność i sprawiedliwość w tym traktowaniu Hio-ba.

Można by tę filozoficzną myśl przedstawić w następujący sposób: Bóg może wybrać sprawiedliwość i dać swojemu dziecku to, na co zasłużyło, karząc złe postępowanie i nagradzając prawe. Ale logicznie rzecz biorąc, czy wszechmocny Bóg musi być sprawiedliwy wobec nas? Czy nadal byłby wszechmocny, gdybyśmy przykładowym życiem mogli GO ZMUSIĆ do ochrony i nagradzania nas? Czy też zredukowalibyśmy Go wtedy do rodzaju kosmicznego automatu, z którego – po wrzuceniu odpowiedniej liczby monet (naszych dobrych zachowań) – otrzymujemy upatrzone towary: błogosławieństwa, szczęście, dostatek, radość (z możliwością kopania, uderzania maszyny, narzekania, jeśli nie daje nam towaru, za który zapłaciliśmy?).

Wydaje się, że powinniśmy dokładnie przemyśleć ewentualne podłoża naszych rozczarowań powodowanych brakiem widocznych objawów Bożego działania w naszym życiu. Być może, czasami jesteśmy skłonni oceniać Pana Boga po tym, jak On nam „DAJE”, zapominając, że On ma swoją tabelę czasu i działania inną niż nasza. Być może, wydaje nam się, że mamy prawo dyktować Bogu, by nasze warunki życiowe były dobre i jesteśmy rozczarowani, gdy nie otrzymujemy tego, co uważamy za stosowne lub co traktujemy za podstawowe prawa do naszego szczęścia.

Jednak Pan NIE jest NIEBIAŃSKIM DEPARTAMENTEM służby dla klientów!

Być może, czasem nasz stosunek do Pana Boga ulegałby zmianie, nasze niezadowolenie i frustracja z danej sytuacji życiowej by zmalały, gdybyśmy NIE uważali, że istnieje On po to, by zaspokajać nasze oczekiwania.

Może właśnie w tym miejscu jest nam potrzebna refleksja z listów apostoła Pawła:

„Co masz, czego nie otrzymałbyś? A jeśli otrzymałeś, czemu się chlubisz jakobyś nie otrzymał?” – 1 Kor.4:7 (NP).

„O człowiecze! Kimże ty jesteś, że wdajesz się w spór z Bogiem? Czy powie twór do twórcy: czemuś mnie takim uczynił? Albo czy garncarz nie ma władzy nad gliną, żeby z tej samej bryły ulepić jedno naczynie kosztowne, a drugie pospolite? (...) A uczynił tak, aby objawić bogactwo chwały swojej nad naczyniami zmiłowania, które uprzednio przygotował ku chwale” – Rzym. 9:20-21, 23 (N-P).

NACZYNIE ULEPIONE Z GLINY

Gdy Jeremiasz poszedł do domu garncarza,

zobaczył człowieka pracującego nad modelowaniem naczyń z gliny: *„A gdy naczynie, które robił ręcznie z gliny, nie udało się, – wtedy zaczął z niej robić inne naczynie, jak garncarzowi wydawało się, że powinno być zrobione” – Jer. 18:4.*

Jedną z lekcji tej alegorii jest to, że Bóg, który jest jak garncarz – nie postępuje arbitralnie z jednostkami czy narodami, społecznościami, które On tworzy. Odpowiedzialność spoczywa na nich – glinie – aby pozwolili sobie stać się naczyniami przeznaczonymi do użytku Mistrza. Oni muszą poddać się pod Jego mistrzowską rękę i pozwolić się formować zgodnie z Jego działaniem. Analiza 18 rozdziału Księgi Jeremiasza pokazuje, że skłonności jednostki są w dużej mierze determinowane jej cechami wrodzonymi, genami i one w znacznym stopniu wpływają na to, czy dana jednostka będzie naczyniem kosztownym, czy pospolitym.

Nawet jednak pospolite naczynie, jeśli zostanie przyozdobione pięknymi wzorami, kolorami może zostać użyte do pełnienia zaszczytnej roli. To może oznaczać, że każdy z nas MOŻE, pomimo tkwiących w nim determinantów, poddawać się pod rękę garncarza, aby ulepił zeń naczynie nadające się do pełnienia zaszczytnej roli w Domu Bożym – Kościele.

Spójrzmy na jakiś piękny gobelin od jego lewej strony, czyli od tyłu. Widzimy tam galimatias wielu nitek: jedne krótkie, inne długie, jedne gładkie, inne pocięte i zaspłane – rozbiegające się w różnych kierunkach. Ten sam gobelin oglądany z prawej strony jest kunsztownie utkanym (wyszutym) dziełem sztuki, gdzie nici różnej długości i koloru składają się na piękny i radujący duszę obraz. Potraktujmy tę ilustrację jako wyjaśnienie, dlaczego dzieci Boże muszą cierpieć. Bóg ma WZÓR, do którego dopasowuje nasze życie jako jednostek.

Jego wzór wymaga, żeby życie niektórych Jego dzieci, przezeń powołanych było pokrecone, z węzłami lub krótko przycięte, podczas gdy życie innych może się rozciągać do godnej podziwu długości, nie dlatego, że jednej nitce należy się więcej niż innej, lecz po prostu dlatego, że takie są wymagania wzoru.

Jeśli On jest naszym Stwórcą, to dokładnie wie, jak jesteśmy ukształtowani, jakie geny czyli cechy wrodzone drogą dziedziczenia determinują nasze życie. On wie, które i ile z nich będą nas popychały do pozytywnych zachowań oraz które będą nas skłaniały do zachowań negatywnych. Czyż On nie wie, jak wpływać na nasze życie, aby ono przynosiło odpowiednie dla nas doświadczenia, bodźce i kształtowało nasz charakter paśujący do Jego budowli?

Oglądany od spodu, z naszego ziemskiego punktu widzenia Boży WZÓR kar i nagród wydaje się arbitralny



i bezplanowy, jak lewa strona gobelinu. Lecz oglądany spoza ziemskiego życia, z punktu widzenia Stwórcy, każdy węzeł i skręt ma swoje miejsce w tym wspaniałym planie i przyczynia się do powstania arcydzieła – w konsekwencji NOWEGO STWORZENIA.

Na ten obraz możemy spojrzeć z dwóch punktów widzenia:

1. Każda nitka to życie jednostki, odpowiednio długie lub krótkie, kręte lub proste, stylizowane przez „garncarza” lub „tkacza”.
2. Każda nitka jest częścią wspaniałej budowli, obrazu Klasy Kościoła.

Pan znając WZÓR tej budowli, tego obrazu dopasowuje życie jednostek do tej konstrukcji. W liście do Filipian 2:13 czytamy: „Albowiem Bóg to według upodobania sprawia w was i chcenie i wykonanie”. Bóg bierze pod uwagę naszą strukturę „gliny” i wie, jakie są w nas słabości, grzechy. On wie, że zostaliśmy poczęci w nieprawości i zrodzeni w grzechu. On pracuje z gliną naszych istot w Jego własny, zręczny sposób, dostosowując, stylizując ją dla specjalnego miejsca w Jego świątyni. Każdy ze 144 000 członków klasy duchowego Kościoła będzie unikalny „gdyż gwiazda od gwiazdy różni się jasnością”. Dlatego i życie każdego z nas różni się jak nitki na lewej stronie gobelinu. Jedno jest dłuższe w czasie, drugie krótsze, prostsze lub bardziej zawiłe, kręte, spokojne lub burzliwe, obfitujące w dos-

tatek materialny lub zaznaczone ubóstwem, gdyż każdy z nas wymaga odrębnego stylizowania, innych warunków, innej drogi dochodzenia do wzoru, jaki Pan każdemu z nas próbuje wyznaczyć, abyśmy osiągnęli. Bo jeśli osiągniemy, jeśli pozwolimy na Boże ukształtowanie, to wtedy staniemy się jako jedni z tych, o których mówią słowa apostoła Pawła: „Jeśli tedy kto siebie czystym zachowa od tych rzeczy pospolitych, będzie naczyniem do celów zaszczytnych poświęconym i przydatnym dla Pana, nadającym się do wszelkiego dzieła dobrego” – 2 Tym. 2:21.

„Bo Bóg, który rzekł: Z ciemności niech światłość zaświeci, rozświecił serca nasze, aby zajaśniało poznanie chwały Bożej, która jest na obliczu Chrystusowym. Mamy zaś mamy ten skarb w naczyniach glinianych, aby się okazało, że moc, która wszystko przewyższa, jest z Boga, a nie z nas” – 2 Kor. 4:6-7. „Dostycie macz, gdy macz łaskę moją, albowiem pełnia mej mocy okazuje się w (twojej) słabości” – 2 Kor. 12:9.

Amen.

Sławiński Stanisław
R-
„Straż”